

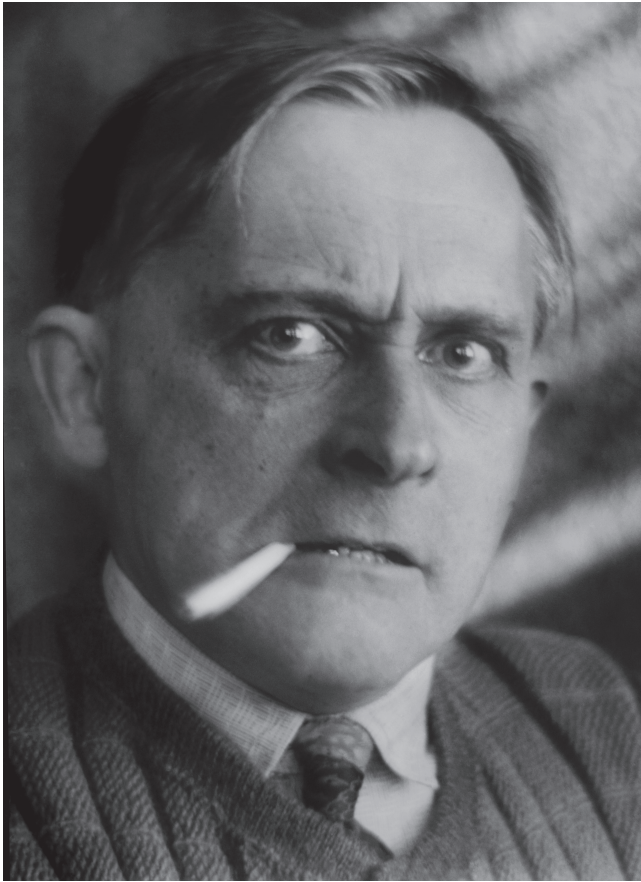
TOMASZ PAWLAK

PIERWSZA
KSIĄŻKA
ABSTYNENCKA
KTÓRA
NIE JEST
NUDNA



Przedwojenne recenzje *Narkotyków*
S. I. Witkiewicza

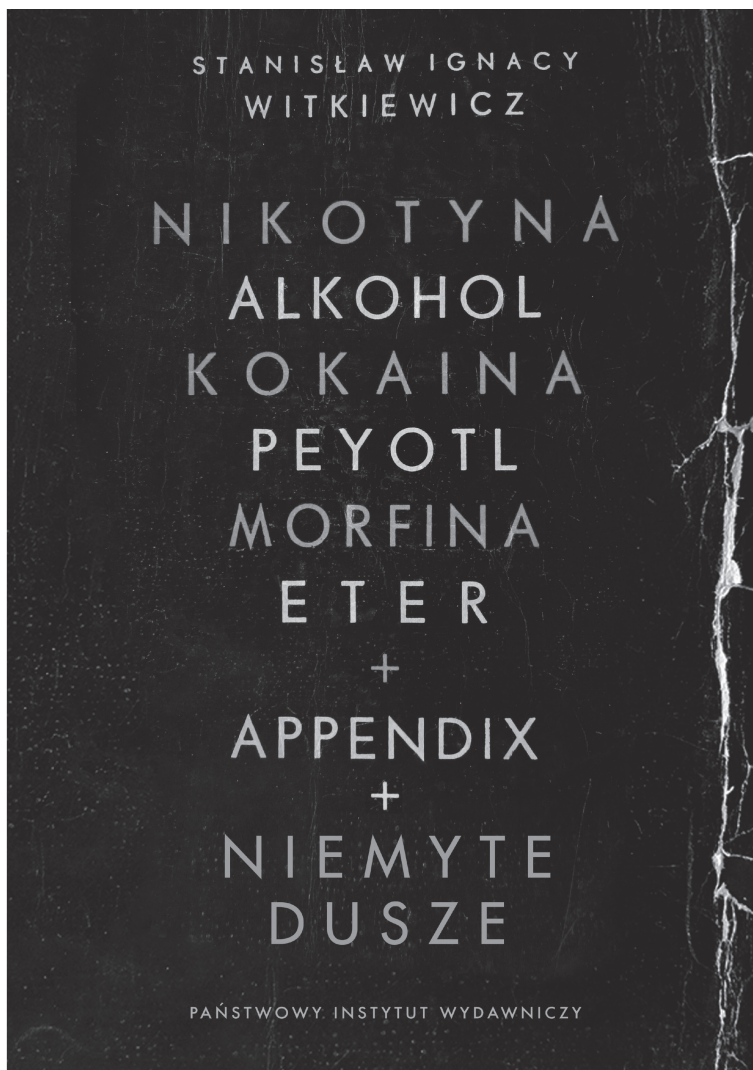




1. Stanisław Ignacy Witkiewicz, 1931

Wiosną tego roku ukazała się nakładem Państwowego Instytutu Wydawniczego książka niezwykle ważna dla miłośników twórczości Stanisława Ignacego Witkiewicza: *Nikotyna – Alkohol – Kokaina – Peyotl – Morfina – Eter + Appendix + Niemyte dusze*. Nie jest to pierwsze jej wydanie, bowiem w tym zestawieniu została opublikowana w 1975 roku oraz w 1993 w ramach *Dzieł zebranych* Witkacego, w opracowaniu Anny Micińskiej. Okładka obecnego wydania nawiązuje do pierwodruku pierwszej jego części z 1932 roku. Wtedy właśnie Witkacy opublikował *Narkotyki* pt. *Nikotyna – Alkohol – Kokaina – Peyotl – Morfina – Eter + Appendix* (sam Witkacy używał tytułu *Narkotyki* lub skrótu – N). Wydanie tego tekstu wraz z niepublikowaną w całości rozprawą *Niemyte dusze* to dzieło Anny Micińskiej i lepszego zabiegu edytorskiego nie mogła uczynić. Te dwa teksty bowiem tak ze sobą współgrają, że właściwie traktujemy je dziś jak jedność, choć pierwotnie i w zamierzeniu jednością nie były.

Zainteresowanych dodatkową wiedzą o losach wydań *Narkotyków* i *Niemytych dusz* odsyłam do not wydawniczych i aneksów z ostatniego wydania i poprzednich. Tu proponuję zapoznanie się z przedwojenną recepcją książki Witkacego.



2. Okładka wydania z 2016 r.

Anna Micińska w nocie do *Narkotyków* napisała skrótowo: „Recenzji z książki ukazało się niewiele (por.: K. Czachowski, «Czas» 1932, nr 155; I. Gelbardowa, «Droga» 1932, nr 11; B. Miciński, «Zet» 1932, nr 6; J. Wasowski, «Wiadomości Literackie» 1932, nr 32; K. L. Koniński, «Myśl Narodowa» 1933, nr 20). Choć w zasadzie życzliwe (Czachowski), a nawet entuzjastyczne (Miciński), wbrew oczekiwaniom Witkiewicza ugruntowały jedynie – jak się wydaje – jego złą sławę «narkomana», «sławę», z którą w popularnej legendzie jak dotąd na próżno walczy grono witkacologów”¹.

Niniejszym zapraszam do zapoznania się z tymi recenzjami (jak i z tymi, których Micińska nie uwzględniła), aby każdy mógł wyrobić sobie zdanie o poziomie przedwojennej krytyki oraz o tym, czy rzeczywiście – jak sugerowała Micińska – recenzje ugruntowały złą sławę Witkiewicza (albo – czy mogły jako takie być odczytane).

Na końcu szkicu zaś przedstawię informację o nieznannej recenzji *Narkotyków*, ale na tyle tajemniczej, że aż wątpliwe, czy istniejącej.

Jako pierwszy recenzję opublikował 15 czerwca 1932 **Bolesław Miciński**² na łamach pisma „Zet” w artykule pt. ***Jutro NP! Na marginesie nowej książki Stanisława Ignacego Witkiewicza****:

„Jak tylko daleko sięga się w dzieje ludzkie, zawsze na jakieś «omamy narkotyczne» natrafić można. Widocznie świadomość doprowadzona do pewnego stopnia wyostrenia nie mogła wprost znieść sama siebie wśród metafizycznej potworności Istnienia i czymś musiała łagodzić swoją własną perspikację” (s. 17)³.

„Ja, który byłem do pewnego stopnia idealnie w tym kierunku predysponowanym, przewyciężyłem światopogląd «artystycznego zatracenia się w życiu» i to powinno być ostrzeżeniem dla młodych ludzi, których może skusić tego gatunku «usprawiedliwienie» «białych obłądów». Lepiej nie wykonać pewnej ilości pewnego gatunku zdeformowanych bohomaszów, niż zatracić to, co jest w dzisiejszym człowieku jeszcze najistotniejszego – prawidłowo funkcjonujący intelekt” (s. 88–89)⁴.

* Stanisław Ignacy Witkiewicz, *Nikotyna, alkohol, kokaina, peyotl, morfina, eter – Appendix*, Warszawa 1932 [zapis oryginalny].



3. Bolesław Miciński

Tadeusz Boy-Żeleński, omawiając twórczość dramatyczną St. I. Witkiewicza na łamach „Pologne Littéraire”, pisze: „Après la recente première de Varsovie ce fut un cri unanime – mais c’est un talent immense!”⁵.

Siła talentu St. I. Witkiewicza przełamała niechęć wychowanego na teatrze realistycznym społeczeństwa i uprzedzenia krytyki!

I. Zawiodą się ci, którzy w tej książce oprawionej w czarnej, makabryczną okładkę i zaopatrzonej we frapujący tytuł szukać będą „mocnych wrażeń”, przeżywanych (jak to zwykle dzieje się w takich wypadkach) cudzym kosztem. Witkiewicz nie daje sposobności do sentymentalnego roztkliwiania się nad autorem oplakującym „tragedię swego życia”, nie przybiera swych, w dużej mierze osobistych, zwierzeń w „literacką” (brrr!) formę à la Claude Farrère⁶ ani w makabryczne straszności à la Ewers⁷.

Ostatnie „dziełko” St. I. Witkiewicza dalekie jest także od wszelkiego posmaczku belferskiej postawy, „zalecającej” się jałowym zestawieniem faktów i absolutną dezorientacją wobec całości Istnienia.

Witkiewicz pisze zawsze „na całego”, bo – „każdy powinien pisać jak najintensywniej, o ile go tylko stać, i to tak samo w subtelnościach, jak i w brutalnościach... przede wszystkim chodzi o natężenie, tak w anielstwie, jak i w diabelstwie”.

Twórczość jego wolną jest od narzuconych zwyczajowo utartych ograniczeń – „język jest rzeczą żywą – gdyby zawsze go uważano za mumię i myślano, że nic w nim zmienić nie wolno, to ładnie by wyglądała literatura, poezja, a nawet to kochane, przeklęte życie”⁸.



4. Claude Farrère

Bo przecież: „Chodzi o to, żeby język giętki
Powiedział wszystko, co pomyśli głowa...”⁹

Oczywiście, dla osobników nawykłych do myślenia kategoriami odbarwionych słów i żyjących jakby automatycznie w zupełnym oderwaniu od swej istoty, od poczucia swojego „ja”, twórczość Witkiewicza jest czymś obcym, niezrozumiałym, drażniącym. Będą stosować do niej swoje sądy i zawieszane w próżni categoryjki pojęciowe, na próżno usiłując sklasyfikować i zamknąć w szufladkę, opatrzoną odpowiednią etykietką, twórczość Witkiewicza.

Sugestywna siła jego osoby przejawia się w każdym słowie, błahym na pozór dowcipie. Jest to wynik tej absolutnej jedności, która przejawia się w każdym drobiazgu tego nieustannego kontaktu ze swoim „JA”, które emanuje z wszelkiej czynności, z każdego odruchu. Dlatego każdy czyn St. I. Witkiewicza (jak np. zaprzestanie używania narkotyków), płynący z odsłoniętych głębin jego jaźni, wywiera na nas tak wielkie wrażenie.

Warunkiem kontaktu i bezpośredniego obcowania z twórczością Witkiewicza jest doznanie Dziwności Istnienia – „czemu ja jestem tym właśnie, a nie innym istnieniem, w tym miejscu nieskończonej przestrzeni i w tej chwili nieskończonego czasu? W tej grupie istnień, na tej właśnie planecie? Dlaczego w ogóle istnieję, mógłbym nie istnieć wcale, dlaczego w ogóle coś jest?...” (St. I. Witkiewicz, *Nowe formy w malarstwie*, Warszawa 1919).

II. Witkiewicz posiada niezwykle „czuja” – dar regenerowania zużytych słów. Wyświechtane, zniszczone wskutek codziennego użycia słowa i zwroty przy umiejętnym



5. Hanns Heinz Ewers

operowaniu cudzysłowem zyskują nową wartość, stają się elementem tego wspaniałego humoru, który emanuje z kart ostatniej jego książki.

Humor Witkiewicza jest i ubocznym jego produktem, i jednym z najistotniejszych jej elementów. Płynie poprzez wiersze wewnętrznym, równym nurtem i dlatego czytamy tę książkę bez odruchowego, ordynarnego śmiechu, jaki wywołuje dowcipnie wypitraszony witz, ale z radością, jaką daje obcowanie z utworem poczętym w umyśle prawdziwego twórcy.

Witkiewicza cechuje przerost intelektualny, zamykający wewnętrzny wylew w jakiś „kosmiczny” c u d z y s ł ó w, stosunek intelektualny nie tylko do tworzywa, ale i do niezbadanych głębin twórczego aktu, który specyficznym, nieokreślonym wprost uśmiechem wygląda spoza jego twórczości artystycznej.

III. „Metoda moja jest czysto psychologiczna – pisze Witkiewicz – chodzi mi o zwrócenie uwagi na skutki psychiczne tych trucizn (alkohol, nikotyna), skutki, które każdy, nawet początkujący, może już w miniaturze na sobie oglądać na długo przedtem, nim całkowicie opanowanym zostanie” (s. 13)¹⁰.

Sądzę, że tylko tego rodzaju metoda może dać pożądane wyniki.

„Jeśli młodzieńcowi lat piętnastu pokazać wątrobę czterdziestoletniego alkoholika przerośniętą i zdegenerowaną – czy przestanie pić na ten widok? Nie – zbyt daleko jest od niego ten rok 40-sty, jest czymś niewyobrażalnym. Wiem to z własnego doświadczenia. A zresztą każdy mówi – eee...

czy będę żył o kilka lat dłużej, czy krócej, to jest «ganc wurszt und pomade»¹¹ – chodzi o tę chwilę... trzeba ukazać skutki psychiczne, doraźne, których powolnego postępu (schleichender Vorgang¹² – brr!... Strach!) nie każdy może zaobserwować, a szczególnie ten, co używa danego narkotyku stale, bez przerwy” (s. 14–15)¹³.

Nie czując się kompetentnym, nie będę omawiał treści tej fascynującej książki. A zresztą uważam to za bezcelowe – nie sposób w krótkim szkicu objawić całej zgrozy powolnego tumanienia i przepalania mózgu. Poprzestaję więc tylko na wskazaniu metody.

IV. Z przerażeniem widzę, że sterta niedopalków rośnie przede mną. Musiałem wypisać tęgie bzdury w stanie nikotynowego zjelopienia.

Dziś, podług recepty z 16 strony, urzynam się. („Daleko łatwiej rozprawić się z nikotyną na tle lekkiej choćby głątewki poalkoholowej”).

A jutro – Jutro Np!¹⁴